O wyższości licencjata nad magistrem

OKIEM PRAKTYKA

Tadeusz Wrona

Są jeszcze tacy, którzy pamiętają SN-y. Przekształcano je potem w WSN-y, następnie w WSP. Wreszcie po latach otrzymywały status uniwersytetu pedagogicznego lub akademii. Ambicja środowisk akademickich tych uczelni powodowała rozwój naukowy i otwieranie nowych kierunków. Efektem była także nadprodukcja nauczycieli w stosunku do możliwości zatrudnienia. Absolwenci z tytułem magistra bezskutecznie poszukiwali pracy, wreszcie sfrustrowani, często podejmowali decyzję o wyjeździe „na zmywak" do Londynu. Nieubłagany niż demograficzny spowodował dodatkowo zmniejszającą się liczbę oddziałów, zamykanie szkół i redukcją zatrudnienia.

W tej trudnej dla oświaty sytuacji MEN wydało rozporządzenie w sprawie standardów kształcenia przygotowującego do wykonywania zawodu nauczyciela, które weszło w życie w lutym br. Pozwala ono na zatrudnienie w szkołach podstawowych i przedszkolach nie-magistrów, mimo tego, że armia magistrów czeka w kolejce na zatrudnienie. Zdecydowano, że wystarczy trzyletni licencjat, czyli „praktyczne" przyuczenie do zawodu nauczyciela.

Czy powinno się pozwalać na obniżanie poziomu nauczania w szkołach? Chyba, że ktoś udowodni, że 3 jest większe od 5, czyli posiadacz licencjatu jest lepszy od magistra. Czy do pracy z najmłodszymi dziećmi, czystymi jak niezapisana księga na początku ich szkolnej kariery, nie powinno się kierować najlepiej wykształconych nauczycieli? Powrót do SN-ów po tylu latach, to chyba jakiś chichot historii.

tadeuszwrona7@gmail.com